



Czy cierpienie jest konieczne

XXIV Niedziela Zwykła

Jezus udał się ze swoimi uczniami do wiosek pod Cezareą Filipową. W drodze pytał uczniów: «Za kogo uważają Mnie ludzie?»

Oni Mu odpowiedzieli: «Za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków».

On ich zapytał: «A wy za kogo Mnie uważacie?»

Odpowiedział Mu Piotr: «Ty jesteś Mesjasz». Wtedy surowo im przykazał, żeby nikomu o Nim nie mówili.

I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy wiele musi wycierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że zostanie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa.

Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać. Lecz On obrócił się i patrząc na swych uczniów, zgromił Piotra słowami: «Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku».

*Potem przywołał do siebie tłum razem ze swoimi uczniami i rzekł im: «Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je». **Mk 8, 27-35***

„Jeśli mignie nam jakiś odblask prawdy i zaświta myśl o Tobie, Panie, to zaraz znów wpadamy w nasze schematy, nasze modele, nasze sposoby sądzenia i pograżamy się w ciemności” (Silvano Fausti SJ).

Te twarde słowa Jezusa wzbudziły w Piotrze reakcję, na którą w innej sytuacji zapewne by się nie zdobył. Gdy tylko usłyszał, że rozpoznany przez niego Mesjasz musi cierpieć, bierze Jezusa na stronę i strofuje Go jak rodzic małe dziecko. Przecież to zgrzyt nad zgrzytami. Apostoł koryguje „niewłaściwe” myślenie swego Mistrza. I w ogóle nie ma świadomości, iż ulega pokusie. A przecież chce tylko samego dobra. Bo czy to źle, że człowiek próbuje uchronić kogoś bliskiego od cierpienia i śmierci?

Gdyby Jezus nie użył słowa „musi”, lecz „prawdopodobnie” albo „wiele wskazuje na to, że”, pewnie nie doszłoby aż do takiego zderzenia dwóch światów, które Jezus określa jako myślenie ludzkie i myślenie Boże. Właśnie owo „musi” sprowokowało tak nieeleganckie zachowanie Piotra.

A co się dzieje we mnie, gdy słyszę słowo „musieć”? Co tak naprawdę wyrażam, gdy mówię: „Muszę to zrobić” albo słyszę z ust kogoś: „Musisz to zrobić”. Muszę go odwiedzić, bo już dawno u niego nie byłam. Muszę zawieźć dziecko do szkoły. Muszę iść do pracy. Muszę coś ugotować. Muszę iść do kościoła. W życiu takich „musów” jest całe mnóstwo. Nie zdając sobie z tego sprawy, motywują nas

one do różnego rodzaju działań, bez których nie dałoby się przeżyć. Zwykle chodzi o konieczność, którą wprawdzie dałoby się jakoś ominąć, ale za cenę zaciągnięcia winy, zaniedbania dobra, utraty środków do życia itd.

Tego typu konieczności jesteśmy jeszcze w stanie przełknąć, a nawet ochoczo przyjąć, chociaż patrząc na sprawę powierzchownie wydaje nam się nieraz, że konieczność z wolnością nie ma za wiele wspólnego. Jak jednak rozumieć „musi” w odniesieniu do cierpienia? Czy można powiedzieć o człowieku, że musi cierpieć tak jak musi jeść, pić i spać? I co Jezus ma na myśli, gdy mówi, że „musi” cierpieć? Czy oznacza to, że nie ma innego wyjścia? Czy cierpienie jest nieuchronną i równocześnie wartościową częścią życia? Czy Bóg żądał od swego Syna (i poniekąd od nas) cierpienia, bo to jedyna droga do szczęścia? Czy mamy do czynienia z Bogiem Ojcem, który łaknie takiej krwawej ofiary, aby dać się przebłagać, bo jest nieskończenie obrażony na ludzkość? Tak myślano przez długi czas w Kościele.

Ktoś słusznie zauważył, że Jezus wiąże tutaj „musi” tylko z cierpieniem, ale nie ze zmartwychwstaniem. Wcale nie mówi, że Syn Człowieczy „musi zmartwychwstać”. Dlaczego? Ponieważ ten rodzaj cierpienia jest postępkami ludzi. Zmartwychwstanie zaś to dzieło Boga. Syn człowieczy wcale nie musi zmartwychwstać.

Jednakże ewangeliści także w wielu innych sytuacjach określają działanie Jezusa jako konieczność. Na przykład, św. Łukasz pisze, że kiedy po całym wieczorze uzdrawiania Jezus z rana idzie na modlitwę, mieszkańcy Kafarnaum szukają Go i chcą, by jeszcze pomógł kolejnym chorym. A co robi Jezus? Ku zaskoczeniu wszystkich odmawia powrotu do miasta. I mówi: „Także innym miastom **muszę** głosić Dobrą Nowinę o królestwie Bożym” (Łk 4, 43). Tutaj „musi” wiąże się wyraźnie z rozpoznaną przez Jezusa misją. A utwierdził się w niej na modlitwie. Ta konieczność jest czymś wewnętrznym. W Chrystusie „musieć” jest zarazem „chcieć”.

Jak więc rozgryźć dylemat „przymusowego” cierpienia Chrystusa? Istnieje podejście fatalistyczne. Wszystko zostało z góry ustalone i narzucone. Taka wola Boża. Owszem, można się zbuntować, ale niepoddanie się planowi niechybnie zemści się na nas samych. Do dzisiaj wielu wierzących uważa, że wola Boża w ich życiu jest czymś w rodzaju nieuniknionej (i zagrażającej im) konieczności.

Oczywiście, zawsze pozostaniemy w kręgu tajemnicy. Jednakże nie możemy postrzegać tego „musu” w kategoriach z góry ustalonego planu, w którym ludzie działają jedynie jak marionetki poruszane za sznurki. Wolność ludzka jest tutaj zachowana. Trzeba również otwarcie powiedzieć, że autorami cierpienia Jezusa są ludzie, a nie Bóg Ojciec. To nie jest tak, że Bóg wszystko ukartował, a Judasz, arcykapłani, Piłat i tłum stali się tylko bezwonnymi wykonawcami jakiegoś okropnego planu. Nie, oni działali w wolności, chociaż równocześnie kierowało nimi fałszywe poznanie. Czy Jezus mógł być uchylić się od tej misji? Czy mógł być uciec z Jerozolimy? Modlitwa w Ogrójcu pokazuje, że taka ewentualność zrodziła się w Jego sercu. Najpierw bowiem prosił Ojca o zabranie kielicha, o uchronienie od tej nagłej i okropnej śmierci, co jest normalnym ludzkim odruchem. W trakcie modlitwy odczytał jednak, że Ojciec pragnie, aby Syn wszedł w to „niechciane” doświadczenie. Wciąż jednak pozostaje pytanie: po co?

Chyba najbardziej przekonująco pisze o tym kard. J. Ratzinger we „Wprowadzeniu w chrześcijaństwo”: „W krzyżu nie chodzi o zsumowanie cierpień fizycznych, jakby zbawcza wartość męki polegała na możliwie największej sumie cierpień. Jakżeby Bóg mógł cieszyć się męką swego stworzenia, czy nawet swego Syna, albo widzieć w nich jakąś wartość, za którą można by uzyskać pojednanie? Nie myśli tak ani Bóg, ani wiara chrześcijańska. Nie liczy się samo cierpienie jako takie, tylko **siła miłości** (...) Gdyby było inaczej, to oprawców przy ukrzyżowaniu należałoby uważać za kapłanów; składaliby ofiarę ci, co spowodowali cierpienie. Nie o to chodziło, tylko o **wewnętrzne nastawienie, które to cierpienie dźwiga** i napełnia”.

Właśnie tutaj pojawia się niezwykła subtelność. Kościół nie zawsze właściwie odczytywał motyw „konieczności” cierpienia. Czasem dochodziło do tego, że zasada „im więcej cierpienia, tym bliżej Boga”, wydawała się być jedynym słusznym modelem świętości. Nie chodzi wszakże o każde cierpienia, ale to związane z misją Jezusa. Poza tym, Chrystus nie dlatego musiał cierpieć, ponieważ cierpienie samo w sobie jest wartością, ale właśnie dlatego, że nią nie jest. I jedyną drogą do jego zmniejszenia jest przyjęcie go na siebie z odpowiednią postawą, a nie oddawanie złem za zło czy unicestwianie autorów cierpienia. Ale wtedy rzeczywiście nie ma innego wyjścia jak znoszenie cierpienia, które staje się przejawem boskiej siły, a nie ludzkiej słabości.

Za „musi” Syna kryje się wola Ojca, który chce pokazać, że człowiek nie „musi” być okrutny, ślepy i egoistyczny. Konieczność, o której mówi Jezus, nie jest czymś narzuconym z zewnątrz przez autorytarnego Boga. Wypływa raczej z poznania, że miłość może zachować się tylko w ten sposób. Przeczy to naszym naturalnym odruchom, bo mamy tak mało miłości Boga w sobie. Milczenie Jezusa podczas męki jest oporem i lekarstwem Boga wobec ludzkiego cierpienia, zwłaszcza tego, które wyrządzamy sobie i innym. Dlatego Syn Człowieczy „musi” cierpieć.

Opracował: Dariusz Piórkowski SJ